

/ TYBETAŃSKI „HIGH LIFE”

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Tybetańczycy mają zakaz poruszania się bez zezwolenia po terytorium własnego kraju. Żywność mogą kupować tylko tam, gdzie są zarejestrowani. W latach 1961-1964 i 1968 - 1974 Tybetańczycy dwa razy doświadczyli klęski głodu.

Pekin inwestuje ogromne kwoty w rozwój Płaskowyżu Tybetańskiego stymulując rozwój gospodarczy. Jest to jawne oszukiwanie opinii międzynarodowej, gdyż tak naprawdę Tybetańczycy nie zyskują na tym zbyt wiele. Pomoc ta jest głównie skierowana do Chińczyków, których w ten sposób zachęca się do osiedlenia na terenach TRA. Zachętą są pozwolenia na pobyt tymczasowy i licencje na otwarcie działalności gospodarczej. W 2005 roku Chiny obiecały zainwestować w ten region ok. 11 mld. dolarów.

Sama Lhasa ulega ogromnym przeobrażeniom, powstają pasaż handlowe, wszędzie są bilbordy chińskich produktów, pełno jest

sklepów i restauracji (najczęściej prowadzą je Chińczycy), kin i kawiarni internetowych. Handel i przemysł zdominowany jest przez Chińczyków, Tybetańczycy głównie utrzymują się z pracy w rolnictwie i z pracy dla Chińczyków. Młodzi Tybetańczycy próbują się dostosować, wpasować w chińskie warunki życia w Tybecie. Tybetańczycy mają zakaz poruszania się bez zezwolenia po terytorium własnego kraju. Żywność mogą kupować tylko tam, gdzie są zarejestrowani.

W latach 1961-1964 i 1968 - 1974 Tybetańczycy dwa razy doświadczali klęski głodu. Był to rezultat idiotycznej polityki kolektywizacji. Skonfiskowano bydło a rolników podzielono na brygady i komuny. Warto wspomnieć, że coś takiego miało pierwszy raz miejsce w całej historii Tybetu. Chińczycy raz tylko przyznali się do błędów swej polityki w Tybecie ustami Hu Yaobanga (byłego sekretarza komunistycznej partii).

W oficjalnych statystykach i badaniach rządu Chin Tybet przoduje pod względem rozwoju gospodarczego i ekonomicznego jednak warto pamiętać, że wszelkiego typu takie dokumenty w Chinach najczęściej służą celom politycznym i propagandzie międzynarodowej. Już w tej chwili Tybetańczycy są mniejszością narodową w własnym kraju ich warunki życiowe różnią się znacznie od poziomu życia Chińczyków.

W 1990 roku TRA osiągnął roczny dochód na głowę mieszkańca w wysokości 80 dol, średnia długość życia wynosiła 40 lat, a analfabetyzm wśród dorosłych sięgał 80 %. Sklasyfikowało to TRA na 153 pozycji (na 160 możliwych) w Indeksie rozwoju ludzkości ONZ. Chińczycy wciąż zapewniają o wysokich kosztach jakie ponoszą w związku z rozwojem Tybetu, jednak milczą jeżeli chodzi o bogacenie się kosztem Tybetu. Powszechnie wiadomo ile zostało zrabowanych dzieł sztuki, relikwii, których wartość jest przecież trudna do oszacowania.

Eksploatacja bogactw naturalnych takich jak uran, złoto srebro czy wywożenie drewna w dużym stopniu „równoważą” chińskie wydatki. Podobna sytuacja miała miejsce w infrastrukturze, która powstała w latach pięćdziesiątych, ale tylko po to, aby ułatwić zadanie AL-W, a w tej chwili służy głównie Chińczykom, którzy najczęściej zamieszkują w miastach a dróg łączących prowincję czy wsie nie ma. Podobnie się ma z transportem, Tybetańczycy nie jeżdżą autobusami, ich środki transportu to bydło, konie czy ciężarówki z towarami dla Chińczyków.

W sferze opieki zdrowotnej, jak to wszędzie - raczej służy ona bogatszym, a wiadomo, że Tybetańczycy do bogatych nie należą. 90 % pieniędzy przeznaczonych na opiekę medyczną czy szpitalną wędruje do miast. Na wsiach praktycznie nie istnieje, a druga rzecz, że nawet, jeśli opieka medyczna jest dostępna jest ona dla

Tybetańczyków za droga. Jeżeli chodzi o personel medyczny, jest on niewystarczający a ponad to lekarze są często niewykwalifikowani.

Często lekarzami zostają Chińczycy, którzy mają konotacje w administracji, co w rezultacie obniża znacznie poziom ich wiedzy czy umiejętności. Często leczą po odbyciu zaledwie półtora rocznych kursów przygotowawczych. Często chińscy lekarze celowo przeprowadzają źle operacje na tybetańskich pacjentach, wiele osób zmarło w taki sposób.

Edukacja w Tybecie, także pozostawia wiele do życzenia. Kiedyś tradycyjnie edukacyjną rolę pełniły klasztory i uniwersytety przyklasztorne. Jednak z powodu zabójczej w skutki polityki chińskich władz, klasztory nie mogą już zapewnić edukacji młodym Tybetańczykom. Na początku Chińczycy zmuszali chłopów i koczowników do zakładania „szkół ludowych” nie przeznaczając na ten cel żadnych pieniędzy. W artykule opublikowanym w chińskim periodyku Tibet Review, trzech chińskich socjologów stwierdza:

Zaledwie 45 proc. dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkół podstawowych. Tylko 10,6 proc. spośród nich udaje się przejść do niższej szkoły średniej. Innymi słowy, 55 proc. dzieci nie uzyskuje nawet wykształcenia podstawowego. W całym TRA jest ponad 9.000 nauczycieli szkół wszystkich stopni - potrzeba ich znacznie więcej. Połowie z nich brak odpowiednich kwalifikacji. Narodowości staną się naprawdę równe dopiero wówczas, gdy zreformuje się i polepszy system edukacji”.

Szkoły ludowe poniosły fiasko. Obecnie w szkołach brakuje podstawowego wyposażenia, poziom nauczania jest fatalny a baza edukacyjna praktycznie nie istnieje. Brak jest nauczycieli i podręczników (które notabene drukują Chińczycy ze swoją wersją historii itd.) zatem w takim wypadku mówienie o edukacji sprowadza się do wyrażania pobożnych życzeń. Szkolnictwo wyższe w większym stopniu koncentruje się na studentach pochodzenia chińskiego.

Tybetańczycy, aby studiować muszą skończyć wyższą szkołę średnią i zdać egzaminy w języku chińskim, co oczywiście automatycznie stawia ich na gorszej pozycji. W petycji, przedłożonej władzom chińskim 20 lutego 1986 roku, Taszi Cering, nauczyciel angielskiego z Uniwersytetu Tybetańskiego w Lhasie, napisał:

“W 1979 roku 600 studentów z Tybetańskiego Regionu Autonomicznego zdobywało wykształcenie uniwersyteckie w Tybecie i w Chinach. Tylko 60 z nich było Tybetańczykami. W 1984 roku na listach trzech wyższych szkół Tybetu znalazło się 1.984 uczniów, spośród których Tybetańczykami było tylko 666. Witym samym roku na studia uniwersyteckie wysłano 250 studentów z Tybetu - w tym zaledwie 60-70

Tybetańczyków. [...] Lwią część rządowych nakładów na edukację tybetańską przeznaczają na uczniów chińskich. 70 proc. Tybetańczyków jest dziś analfabetami. 12 z 28 klas lhaskiej Szkoły średniej nr 1 to klasy dla Tybetańczyków. [...] Uczy się w niej 1.451 osób - 933 Tybetańczyków i 518 Chińczyków. Chińczycy nie uczą się tybetańskiego, ale nie uczą się go również 387 Tybetańczyków. Tylko 546 Tybetańczyków uczy się swego języka. Na 111 nauczycieli tylko 30 jest Tybetańczykami, a tybetańskiego uczy zaledwie siedmiu. Mówiono mi że, najlepsi nauczyciele uczą klasy chińskie, zaś nauczyciele niewykwalifikowani - klasy tybetańskie”.

Podobny podział stosuje się w stołówkach szkolnych, gdzie osobno jedzą Tybetańczycy i Chińczycy. Jednak najzdolniejszych tybetańskich studentów władze posyłają na dalszą edukację do Chin, co ma tragiczne skutki dla zachowania pamięci kulturowej młodych Tybetańczyków o własnym kraju i narodzie. Chińczycy zmieniają nazwy ulic, a także zmuszają Tybetańczyków do zmian nazwisk. Język tybetański jest dyskryminowany i celowo zniekształcany, wielu tybetańskich urzędników nie potrafi się nim posługiwać.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM